Rok V Luty, 1932 Nr. 6 (38)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

WSPÓŁDZIAŁANIE W NAUCZANIU.

(Na tle środowiska wielkomiejskiego).

W poprzednim numerze Głosu Warszawskiego twierdziliśmy, że szkoła nie może odpowiadać w całości za wychowanie uczęszczającej do niej młodzieży i że bez racjonalnego współdziałania sfer pozaszkolnych ze szkołą w akcji wychowawczej nad młodem pokoleniem rezultaty wychowania będą niezadawalające.

W tym artykule zakładamy, że i za nauczanie, jego wyniki, odpowiada również nietylko szkoła, lecz sfery pozaszkolne.

1. FAŁSZYWA POZYCJA.

Zdajemy sobie sprawę, że jeśli sfery pozaszkolne zgodzą się z nami na częściową współodpowiedzialność za wychowanie młodzieży, to już zdziwą się niepomiernie, gdy o tej współodpowiedzialności mówić będziemy przy nauczaniu. Już w tym wypadku całą winę za niepomyślne wyniki „sfery" przerzucają na szkołę. Przecież każda matka za dwóję swego malca czyni całkowicie odpowiedzialnym nauczyciela, ale i każda ocena pracy nauczyciela zależna jest od ilości takich dwój w klasie Wizytująca władza naogół nie bada warunków pracy nauczyciela, metod, lecz bada wyniki i to z braku czasu najczęściej w sposób mechaniczny. To samo czyni reszta sfery pozaszkolnej.

Doskonały przykład takiego sądzenia to ów krzyk oburzenia i zdziwienia w związku z egzaminem maturzystów do uczelni wojskowej. „Sfery" oburzone na szkołę! Czy słusznie? Czy mądrzejsza była młodzież, urodzona przed wojną, kończąca szkoły przedwojenne? Czy wykształcenie nauczycieli przed wojną było wyższe, gruntowniejsze? Czy gorsze mamy budynki, pomoce szkolne? Chyba nie! Coś się więc stało, że nasz maturzysta każe Napoleonowi odkrywać Amerykę, a Kolumbowi wygrywać wojny perskie? I czy właśnie akuratnie wpływy pozaszkolne są źródłem zła, a nie wyłącznie nauczycielstwo, szkoła. Zgódźmy się, że obie strony w traktowaniu spraw pedagogicznych stoją w fałszywej pozycji do rzeczywistości . Jak gdyby nie rozumiały, że szkoła dzisiejsza nie odpowiada temu, co jeszcze w końcu wieku 19-go uznawano za wzór wykształcenia. Nie odpowiada potrzebom jednostki, potrzebom społecznym. Coraz wyraźniej zarysowują się mury szkół-magazynów, ładujących według średniowiecznej recepty do głów młodzieży pewne ilości wiedzy sakramentalnie ustalonej. Maleje urok matury, dyplomów doktorskich. Pęd do wczesnej specjalizacji — szkoły zawodowe. Tayloryzm. Przesada. Walka z mechanizacją człowieka. Politechnizacja: zapoznać ucznia przez pracę z naukowemi podstawami wytwórczości, z kulturą pracy współczesnej. Politechnizacja to podstawa i duch przewodni całego szkolnictwa sowieckiego od przedszkoli do uniwersytetów. U nas: szkoła pracy, szkoła życia, szkoła twórcza. Czujemy, że ani z dotychczasowych programów, ani metod pracy, ani nawet kosztownych pomocy naukowych w gabinetach spoczywających — szkoły życia nie wydobędziemy. Boimy się szukać nowych programów, nowych metod pracy, boimy się zapytać wprost, jaki wogóle cel ma nasze nauczanie. Boją się nauczyciele, boją się sfery pozaszkolne, choć wszyscy wiedzą, że znajomość napamięć nawet 1000 wierszy Owidjusza nie zastąpi braku wiadomości o tem, kto dowodził wojskiem polskiem w r. 1920. Na straży skostniałych Owidjuszów stoi szkoła, a tę w obręcz niewoli chwyciły poglądy pedagogiczne, opinja sfer zewnątrz-szkolnych.

I oto do szkół życie nie ma dostępu. Nie można więzić Boga w świątyni, nie można, zamykać pracy naszych uczniów

w murach szkół, nawet z najlepszą w niej książką ilustrowaną i zbiornikiem zadań Sierzputowskiego lub Krantza.

2. BADAJMY ŻYCIE, A NIE JEGO CIEŃ BLADY!

Dziecko wychowuje — uczy się i poza szkołą. Jego środowisko wychowujące jest równocześnie środowiskiem nauczającem. Często najbłahsze zagadnienia tego środowiska większą mają wartość kształcącą dla naszych uczniów, niż epokowe problemy, sztucznie wysunięte przez nas według wskazówek Kłosińskiego. Dlatego to podstawowem zródłem wiadomości dla ucznia w pierwszych latach nauki musi być jego otoczenie. Główne zródło dzisiejszej wiedzy ucznia — książka — musi zejść na plan dalszy: zastąpi ją żywa księga faktów, zjawisk realnego życia i otoczenia ucznia. Szkoła musi nietylko szeroko rozewrzeć swe bramy dla przejawów tego życia, lecz musi wyjść na jego spotkanie, musi wniknąć we wszystkie jego komórki, musi uznać je za materjał nauczania dla swych wychowanków, mało, musi ustalić zakres i formy wzajemnego przenikania się szkoły z przejawami życia zewnątrz szkoły. Najradykalniej w rozwiązywaniu tej sprawy postępują władze szkolne w Sowietach, dążąc konsekwentnie do związania szkoły z miejscowemi przedsiębiorstwami, instytucjami czy to wiejskiemi, czy miejskiemi. U nas obserwujemy sporadyczne i bardzo nieśmiałe podważanie fundamentów starej szkoły.

I trzeba sobie zgóry uświadomić, że szkoła wyłącznie o własnych siłach nie jest w stanie przerodzić się ze starej w nową. Tak zwane szkoły wzorowe-wyspy — po dłuższym czy krótszym okresie staną się półwyspami lądu szkół starych. Odrodzenie szkoły leży w jej sferach zewnętrznych, t. zn. iż cała posiadana obecnie przez szkołę aparatura: programy, metody i warunki nauczania do odrodzenia takiego nie wystarczą.

Szkoła, wychylająca się w nauczaniu poza swoje podwórko napotkać winna gotowość społeczności pozaszkolnych do współdziałania w nauczaniu. Umiejętne choć bardzo rzadkie próby wtajemniczania rodziców w te sprawy dają dobre wyniki.

Lecz ani świat przemysłu, kupiectwa poważnego czy drobnego, ani prasa, ani świat literacki i władze pozaszkolne nie idą nam z pomocą w przetworzeniu szkoły-magazynu wiedzy na szkołę, wskazującą drogi do najpożyteczniejszego zdobywania wiedzy.

Sięgnijmy do przykładów. Rzecz dzieje się w Warszawie. Klasa opracowuje zagadnienie: „W co się ubieramy?" Rodzice chętnie dają dzieciom ścinki różnych materjałów, udzielają informacyj (w związku z zag. pracy dzieci). Trzeba zobaczyć bawełnę surowiec, bawełnę nić, powstające z bawełny materjały. Zjawia się konieczność odwiedzenia wielkiej przędzalni nowoczesnej. Dzieci proszą. Kierownictwo szkoły prosi Zarząd fabryki. Zdziwienie z tamtej strony i odmowa. A dzieci miały tyle pytań! Chciały przedewszystkiem sprawdzić, czy dobrą drogą „wiozły" okrętami i koleją bele bawełny do Polski. Ilu obliczeń rzeczywistych dostarczyłoby dzieciom takie zwiedzenie. Odmówiła garbarnia, odmówiła piekarnia. Pierwsze co zwykle uderza w tonie odmowy to zdziwienie podejrzliwe: „Do czego im to? Co to znaczy?" Zwróciłem się kiedyś do wielkiej firmy sprzedaży nasion z prośbą o sprzedaż dla szkoły kilkudziesięciu torebek z etykietkami różnych warzyw. Chodziło nam o barwne obrazki tych warzyw na torebkach. Nie sprzedano, podejrzewając znowu o jakąś „konkurencję". Tylko jedna firma B-ci Jabłkowskich w Warszawie zgodziła się na udzielenie wycieczce 7 klasy wyjaśnień dotyczących tego Domu Handlowego. Z całą skwapliwością i zadowoleniem pokazywał też dzieciom swoją nowoczesną kuźnię jakiś kowal koło Powązek. Lecz to są wyjątki. A trzeba jakoś najpierw przekonać panów przemysłowców, fabrykantów i kupców, że tu chodzi o przyszłego robotnika, inżyniera, klijenta pełnowartościowego obywatela i że nie dla sensacji a próżniactwa przychodzą dzieci do ich warsztatów pracy, a następnie trzeba tak zorganizować przebywanie dzieci, aby w pracy przedsiębiorstwa nie wprowadzać zamętu. Inżynierowie sowieckich przedsiębiorstw, z któremi związana jest szkoła, muszą przechodzić odpowiednie kursy pedagogiczne*), to też nauczyciel ma być tam tylko organizatorem

*) Patrz: Praca szkolna № № 3 i 4 rok 931, oraz „Wiedza i Życie" № № 5 i 6 rok 1931.

pracy uczniów, a obok niego istnieją instruktorzy, udzielający uczniom narówni z nauczycielem wiadomości praktycznych i teoretycznych. I tak naczelnik straży ogniowej obowiązany jest zaznajomić z akcją obrony przeciwpożarowej grupę dzieci szkolnych, interesujących się klęską pożarów we wsi. W której ze szkół warszawskich oryginalny strażak, czy kominiarz mówił do dzieci o swoim zawodzie. Przecież jego opowiadanie, rozmowa dzieci z nim byłyby ciekawsze i pożyteczniejsze, niż „pogadankowe" opowiadanie nauczyciela, lub mdła czytanka o kominiarczyku z wypisów. Każemy dzieciom podziwiać z książek rzymskie akwadukty, a przecież gawęda z pierwszym lepszym robotnikiem kanalizacyjnym m. Warszawy o królestwie rur podziemnych byłaby dla nich cudowną bajką, którą warto poznać naocznie. Czy wiedzą nasze dzieci wielkomiejskie co to jest: szpital, P. K. O., telefon, poczta, Stacja Opieki nad matką i dzieckiem, Kropla mleka, domy noclegowe, filtry, gazownia, telegraf, Kasa Chorych, Bank, Magistrat, Opieka Szkolna, centralne ogrzewanie, pieniądz, spółdzielnia, podatek i t. d. i t. d.? Znają to wszystko z brzmienia nazwy, jak wspomniani maturzyści z brzmienia znają Kulomba, Sikorskiego i Sejm polski. Gdzieś tak ktoś mówił o tem, wydrukowane było na którejś stronicy podręcznika, ale nikt się do tych rzeczy nie zbliżał celem ich poznania. „To zresztą dziedzina wiedzy pozaszkolnej!" — odpowie szkoła. „To nie nauka poznawanie takich rzeczy" — odpowiedzą „sfery" pozaszkolne. Wątpić należy, aby ktoś z P. K. O., Rady miejskiej, elektrowni czy gazowni zechciał zjawić się w klasie, na poranku filmowym i poznał dzieci z temi instytucjami użytku codzienego. A przecież to źródła niewyczerpanych zagadnień arytmetycznych, geograficznych, przyrodniczych, społecznych. To nie sztuczne „zadania" o kasztanach, orzechach, stalówkach, fikcyjnie „posiadanych" przez ucznia w zbiorniku zadań. Pokażmy dzieciom warszawskim doskonałe tablice—wykresy ruchu pasażerskiego w tramwajach stolicy (Dyrekcja Tramwajów Miejskich, dział biletów kwartalnych) pozwólmy wyciągać wnioski choćby z tych wykresów, a lekcje rachunków już przestaną być zaciężnem odrabianiem paragrafów książkowych.

3. PRASA, LITERACI, ŚWIAT SZTUKI A SZKOŁA.

W poprzednim numerze Głosu podkreślona została rola prasy codziennej w wychowaniu. W nauczaniu prasa ta mieć może kolosalne znaczenie. Przedewszystkiem artykuły, ilustracje treści naukowej stanowić mogą pokaźne źródło w nauczaniu, a następnie prasa codzienna ma możność urabiania opinji sfer innych w stosunku do szkoły. O ile pierwszy cel realizowany jest od przypadku do przypadku, o tyle cel drugi obcy jest prasie codziennej. Na życie i nauczanie szkolne owa prasa patrzy oczami sensacji. Ktoś popełnił samobójstwo z powodu dwójki, ktoś nie wiedział, że Napoleon cierpiał na żołądek — więc artykuł przeciw złej nauce szkolnej. Albo te dyskusje, listy uczniów w prasie brukowej o wartości szkoły. Jeśli prasie chodzi o szczere współdziałanie w naprawie szkoły, to niech się wpierw zaopatrzy w dobrych redaktorów działu pedagogicznego; niech nie pisze o szkole dla konwenasu, dzikiej sensacji. Wygrywanie zła szkoły dzisiejszej dla celów partyjnych jest zjawiskiem codziennem i absolutnie nie sprzyjającem wyjściu szkoły poza jej klasy z podręcznikiem. Za takie przysługi prasa codzienna wdzięczności u nauczycielstwa nie zdobędzie.

Czy świat literatów, uczonych, artystów współdziała z nauczycielstwem w kształceniu nowego człowieka? Pośrednio i częściowo przez swoje utwory—tak. Jeśli chodzi o prowincję, to inny kontakt jest prawie że niemożliwy; natomiast w dużych miastach współdziałanie może być bliższe. Za takie momenty zbliżenia w Warszawie uważaćby można seansy w kinie miejskiem i koncerty w Filharmonji dla szkół powszechnych. Sądzę, że oba rodzaje imprez gruntownie i krytycznie omówione być winny na sekcjach i konferencjach pedagogicznych i właśnie jedną ze zmian w tych imprezach musi być to, aby przed dziećmi stawali coraz to inni prelegenci i przedewszystkiem autorzy omawianych utworów. Pewno, że nie Moniuszko ma przemawiać do dzieci w Filharmonji, nie autor filmów w kinie miejskiem, ale też minimalną albo żadną wartość kształcącą posiadają wszelkie inne wstępne gadanki do takich utworów. Treść filmu musi mówić sama za siebie. Piękno muzyki, malarstwa czy piękno literackie na duszę dziecka

w wieku szkoły powszechnej może działać tylko bezpośrednio. Jeśli utwór taki nie znajduje uczuciowego oddźwięku w duszy widza i słuchacza — próżne są najwymowniejsze informacje rzeczowe, zachwyty prelegenta. Dlatego to sądzimy, że w nowej szkole wiedza o sztuce oparta będzie na bezpośredniem obcowaniu wychowanka ze sztuką, z jej żyjącemi twórcami.

Boimy się uznać w szkole współczesnych bohaterów narodowych, przeciwstawiając im martwe (dla dziecka) i tragizmem wiejące postacie Sowińskich czy Trauguttów; nie chcemy ujrzeć strażaka w roli doraźnego nauczyciela naszych uczniów i nie przypuszczamy, że pogadanka współczesnego pisarza czy malarza albo muzyka w kinie miejskiem, w Filharmonji do wielkiej gromady dziecięcej więcejby się przyczyniła do wzrostu zainteresowań sztuką, jej pięknem, niż prelekcje stałych, często nudnych, prelegentów. Cóż dopiero mówić o gościnnych pogadankach naszych sław artystycznych w poszczególnych szkołach. Zyskałoby na tem nauczanie, zyskaliby nasi Wielcy, zdobywając nietylko sympatję młodego pokolenia, ale i powiększając pokup n adzieła swoje. Może wówczas maturzysta na egzaminie do uczelni wojskowej nie przywłaszczałby Polsce Londona. Rozumiemy, że w chwili obecnej wśród omawianych wyżej sfer pozaszkolnych nie istnieje nawet zagadnienie takiego kontaktu świata literatury i sztuki ze szkołą. Coś tam Kaden Bandrowski trochę próbował.

(d. n.) *S. D.*

O ZMIANĘ ATMOSFERY W SZKOLE.

1. Różne rodzaje „atmosfery".

Szczególnie ciężką w dobie obecnej jest praca nauczyciela. Odczuwamy bowiem w szkole jak najwyraźniej wszystkie zjawiska życia zbiorowego — dobre czy złe — odczuwamy kryzys gospodarczy, klęskę bezrobocia, nastroje polityczne; odczuwamy zastraszające zubożenie mas i nadewszystko kryzys szkolny. Przez szkołę dzisiejszą przewala się cały tragizm życia współczesnego. Wskutek klęski bezrobocia szkoła stała się przedewszystkiem instytucją opieki społecznej. Zacząwszy od nauczycieli, a skończywszy na dzieciach — wszyscy myślą o dożywianiu. Woźni po kilkakrotnie w czasie lekcji wnoszą i odnoszą, zbierają i oddają kartki na mleko,

śniadania i obiady, a opieki szkolne wszelkiemi ludzkiemi i cudownemi sposobami zabiegają o fundusze na zakup obuwia i odzieży dzieciom bezrobotnych. Zagadnienie nakarmienia i okrycia kilkuset dzieci najbiedniejszych wysuwa się przedewszystkiem w pracy szkolnej. Dobrze to rozumie i odczuwa nauczycielstwo i dzięki temuż akcja pomocy przybrała tak szerokie rozmiary. I chociaż każda szkoła może być dumna z tego rodzaju pracy, to jednak przyznać trzeba, że akcja ta, zbiegłszy się jednocześnie z kryzysem szkolnym, zaczyna mocno ciążyć na życiu i warunkach pracy w szkole. Mamy więc szkołę—stację, szkołę—kuchnię, gdzie zapachy przygotowanych potraw, mieszając się z dusznem powietrzem szkolnem, dają wreszcie atmosferę przykrą, ciężką; przyczem masa dzieci, stłoczona w izbach szkolnych, stwarza taki wir, kłębowisko rozkrzyczane i hałaśliwe, że daleki obserwator, nienauczyciel, któryby tylko wzrokiem obejmował tę wirującą masę, cierpiałby strasznie nerwowo. Cóż dopiero mówić o nauczycielu, któremu te obrazy dostają się do duszy nietylko drogą wzrokową, ale i za pośrednictwem słuchu, dotyku i powonienia, i który w takiej atmosferze zmuszony jest pracować codziennie. Takie wirowisko osłabia system nerwowy każdego normalnego człowieka, nie usposabia do żadnej pracy, a tembardziej do owej „radosnej twórczości", mającej cechować pracę nauczycieli. Codzienne troski życia domowego, zawody, wrzawa, głośne zachowanie się dziatwy, a i zbyt często niewłaściwe wystąpienia i ciągłe nachodzenie kierownika — paragrafu — to wszystko stanowi niewyczerpane źródło coraz większego przedenerwowania i przemęczenia wśród nauczycielstwa. Pomimo to nauczyciel musi być podobno tym nadczłowiekiem, człowiekiem — ideą, który w takich warunkach winien umieć pracować, dobre warunki pracy sam sobie stworzyć, wyrzec się odpoczynku niedzielnego, prawa posiadania nerwów lub... przestać być nauczycielem, To też biega w czasie pauz po wszystkich zaułkach, schodach i korytarzach szkolnych, pędzony troską o dobro dzieci, wychowuje, radzi, zapobiega, a czasem zakazuje i gromi, nie znając co to potrzeba wypoczynku czy wypicie herbaty; wreszcie, wyczerpany do ostatka z cierpliwości, podrażniony

i rozstrojony stanie gdzieś i, oparłszy się o poręcz schodów, myśli: dlaczego w tej szkole dziś wszystko jest jakieś nieznośne, denerwujące? Umysł błąka się w różnych kierunkach, głośna wrzawa nie pozwala na skupienie myśli, przerywa, wytrąca, drażni i przyspiesza zmęczenie. Wreszcie dzwonek. klasa i pięćdziesiątka dzieci. Rozpoczyna się lekcja. Sztuką jest teraz zająć dziatwę, skupić jej uwagę na przedmiocie lekcji, by osiągnąć cel. Jakżeż jednak trudno to przychodzi. Dzieci z okresu wojny, nerwowe, zbiedzone, pełne niedomogów zdrowia, o słabej podbudowie moralnej, w dodatku żyją w dobie ciężkiego kryzysu ekonomiczngeo, kiedy ojciec najcięściej nie ma pracy i kiedy zarówno jego samego, jak i jego dzieci (atmosfera domu) opanowuje specjalna psychoza nienawiści do czasów i ludzi, słowem — dzieci takie są elementem zbyt trudnym do prowadzenia według współczesnych metod wychowania i nauczania. Ale kosztem własnego zdrowia, dużym wysiłkiem woli i mocnemu napięciu nerwów dają się nam dzieci opanować. Jest lekcja. Żywa, interesująca, pochłonęła nauczyciela, ten przejął się, powtarza, nawiązuje, chce zastosować... stop! Ktoś tam przeszkadza, ktoś rozmawia, kręci się; inny o bladej, mizernej i smutnej twarzy siedzi. Może słucha i myśli, ale myśli zapewne o biedzie domowej, głodnym żołądku, o okryciu zimowem, którego nie ma, a zimno dokucza. To paraliże. Na idealne uniesienia, poloty, wymagania naukowe i wychowawcze. Wystarczy tylko zwolnić się z postawy do nauczania i wychowywania, rozejrzyć się po klasie, po twarzach dzieci, a duchy idealne odlecą. Tak, ale to głos serc i sumienia. Co innego zaś obowiązek. Nauczyciel zajmuje stanowisko, stanowisko płatne; w dodatku dziś okres redukcyj i ta chorobliwa obawa, strach przed utratą posady powodują, że ten człowiek staje się bardziej wymagającym, surowym dla dzieci, boć przecież musi wykazać się władzy rezultatami pracy. A władze są bezwzględne. Trzeba więc. I tak: o ile w klasie jest 48 dzieci — 48 zeszytów winno być czystych, w idealnym porządku i bez błędów, 48 dzieci winno starannie i czytelnie pisać, 48 głów wyuczonych i 48 charakterów zgodnych, wyrobionych. Inaczej, egzaminu praktycznego nie zdaje się. Tak mówi władza. Bierze się więc

nauczyciel mocno do roboty, wypełnia twardy obowiązek, trzymając się jednocześnie oburącz paragrafów swych powinności, by nie dać się na czemś przyłapać. A wtedy „paraliże“ z drogi — twardy obowiązek przejść musi. Denerwuje się, męczy, ale jakoś uporał się i lekcję przeprowadził.

2. Atmosfera i kierownik.

Tak, ale coś kierownikowi nie podobało się. — To zła metoda — mówi — na to się nie zgodzę. Narazie tyle. Wkrótce trafia się inspektor. Kierownik dobrze obrazuje pracę i życie szkoły, no i szczytem jego dumy jest owa metoda. — I od tej chwili stała się jego własnością. A nauczyciel dalej pracuje z paraliżami i szuka lepszych metod. Nie należy tylko „dobra szkoły“ zamykać w ciele kierowniczem i kancelarji szkolnej, bo każdy nauczyciel nosi je głęboko w duszy i niem się wyłącznie kieruje w swej pracy. Dać mu tylko swobodę, nie naginać do martwych paragrafów, kiedy życie współczesne odbiega od starych, a zmienność nie pozwala uchwycić je w nowe. Normalniejsza jest ta szkoła i normalni nauczyciele tam, gdzie kierownik wytwarza koleżeńską i przyjazną atmosferę pracy dla swego grona. Jakoś równiej się pracuje i ta atmosfera szkolna nie męczy tak, nie denerwuje. Tu i rozhukana dziatwa staje się jakoś milszą i wychowawca ściślej się z nią wiąże. W takiej atmosferze człowiek pełną duszą i sercem przylgnie do klasy i dzieci.

Ale zarówno temperaturę, jak wagę atmosferze szkolnej, warunki harmonijnego współżycia i walor radości pracy nadaje kierownik. Zdarzają się jednak różne typy ludzi na stanowiskach kierowniczych. Zawsze najgorszym jest ten, który wobec nauczycieli przyjmuje podstawę ekonoma, wszystkie prace zwala na poszczególne siły. W szkole natomiast dusi, tupie, wiecznie oburzliwy, impulsywny; wiecznie biega, zagląda, łapie, dokucza. Wtedy atmosfera gęstnieje przesyca się ładunkami nerwów, wszyscy wzajemnie się drażnią i stosunki stają się niemożliwe. Zmienia się grono nauczycielskie, odchodzą jedni — zmuszeni warunkami — przychodzą drudzy. On tylko niewymienny, ustalony tkwi na

stanowisku i, z monopolem dobra szkoły w zanadrzu zawsze i dla każdego, rządzi, kieruje. Wreszcie po wielu, wielu latach staje się niezdolnym do pracy. A co wtedy dzieje się z tymi ludźmi, którym zdrowie zszarpał, nerwy rozstroił, wpędził w chorobę i uczynił niezdolnymi do twórczgeo wysiłku? Oni również po wielu latach cierpią na serce, na nerwicę, neurastenję, zawroty i bóle głowy. Jakiż więc pożytek płynie z pracy takich zaradnych — powiem — spalonych sił? Mojem zdaniem, władze szkolne winny baczną uwagę zwrócić na stosunek kierownika do grona nauczycielskiego, tę stronę życia szkolnego dobrze zużytkować i uleczyć. **Uleczyć dla dobra szkoły!**

Życie szkolne winna cechować radość i harmonja współżycia, a stosunki między kierownikami a nauczycielstwem — koleżeństwo, jako wynik wspólnych szczytnych zadań.

Dziś, w dobie tak ciężkich warunków pracy i nowych zadań szkoły, w dobie natłoku dzieci, kiedy atmosfera pracy jest tak denerwująca, kiedy energja sił pracowniczych tak strasznie się zużywa, władze szkolne winny zapewnić nauczycielstwu większą swobodę w pracy, złagodzić wymagania formalne, umilić atmosferę do tego stopnia, by przynajmniej z tej strony można było mieć podnietę do pracy, kiedy jeszcze duch i ręce nie opadają.

Mir.

ZDROWY IDEAŁ WYCHOWAWCZY.

Szkoła, jako jedna z funkcyj ogólnego życia, jest jego wytworem, z niego bierze swój początek i z niego przez cały ciąg swego istnienia czerpie siły rozwoju. W zależności od tego, jakiemi drogami płynęło owo życie, jakie wysuwało w danym momencie idee i postulaty, taką była szkoła i takie w niej kwitły idee i postulaty wychowawcze. I jeżeli przejdziemy kartę po karcie historję ludzkości, stwierdzimy, że życie, a z niem i szkoła hołdowały i podlegały różnorodnym ideałom, raz państwowym, raz religijnym, to znowu ogólnoludzkim i t. d. zależnie od potrzeb kulturalnych i społecznych życia danej epoki.

Dzisiejsza pedagogika dochodzi w powiązaniu życia ze szkołą do przekonania, że związek ten jest tak ścisły, że jednego od drugiego oddzielić nie można, że ani życia nie może dzierżyć supremacji nad szkołą, ani szkoła nadawać kierunku życiu, w znaczeniu narzuconem, ściśle przez kogoś określonem. Stosunek wzajemny, wiążący obie te funkcje, jest samorodny, wypływa sam z siebie i żadna ideologja z zewnątrz narzucić się tym funkcjom nie da.

Nie można więc budować życia na jakichś sztucznych systematach filozoficznych lub społecznych i tych systematów w ramy życia wtłaczać, jeżeli one same z niego właśnie nie wyrosły. To samo dotyczy i szkoły. Żadna idea, choćby najzupełniej słuszna, racjonalnie, nie da się zastosować do niej, jeżeli ona nie wypływa z życia, z potrzeb codziennych, niejednokrotnie szarych, banalnych, a jednak tak koniecznych, jak szare codzienne życie.

Nie wdając się w historyczną i socjologiczną analizę życia, zauważyć można, że w dobie obecnej nasze rodzime, polskie życie stoi przed podstawowem zagadnieniem bytowania, zagadnieniem ugruntowania odzyskanego bytu niepodległego. Wszystkie siły narodu, całe jego nastawienie duchowe i społeczne w tym idą kierunku. Pod tym względem niema dyskusji. Zagadnienie rozbudowy i ugruntowania zrębów Mocarstwowej Polski — to najistotniejsza praca narodu na dziś i na długie jeszcze jutro. Wszystko inne jest półcelem, do pewnego stopnia środkiem, do osiągnięcia tego głównego celu.

Takie jest zagadnienie dnia i główne zagadnienie obecnego życia. —

A szkoła!

Ona jest wypływem, jest jedną z funkcyj tego życia, a w tym okresie jedną z najważniejszych. Ani życiowo, ani historycznie tego udowadniać nie trzeba. Bowiem zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że budując gmach Nowej Polski, budować go musimy od fundamentów i takiem wiązać spoidłem, aby nie runął w przeszłości.

Musimy fundament ten — młode pokolenie, wiązać w Nową Polskę — i wiązać spoidłem mocnem, tak mocnem, aby żadne wpływy uboczne rozluźnić go nie mogły.

I o to spoidło — ideę toczy się w społeczeństwie walka. Różne umysły różnie ją sobie wyobrażają. A życie domaga się wychowania państwowo-twórczego. Nasza bowiem struktura narodowościowa i etnograficzna jest taką, że jednostronne ujęcie tej kwestji, tworzenie sztuczne jakiejś ideologji, odpowiadającej pewnemu kierunkowi pewnej grupy, na dłuższą metę jest nie do pomyślenia, jeżeli — idea spoidło ma być trwałą, niezniszczalną, wyłonioną z najistotniejszej potrzeby życia.

Supremacja ideału religijnego, nawet pojętego w znaczeniu daleko idącej tolerancji, dającej pełne prawa każdemu wyznaniu, wytworzy grupy spojone w łonie danego wyznania, lecz zwalczające się wzajemnie na platformie życia państwowego.

Ideał partyjny nie przetrwa dłuższych okresów życia, wtłaczanym w nie być musi przemocą (Rosja, Włochy) a w naszym narodzie nie przyjmie się. Naród żyjący tradycją tolerancyjną wieków całych innemi łożyskami życie swe potoczył.

Zgodne współżycie wszystkich grup narodowościowych i wyznaniowych wzajemna tolerancja, zrozumienie wspólnego interesu państwowego — oto łożysko, po którem płynie nasze życie państwowe. Te właśnie zasady podjęte po wiekowej niewoli przez pierwsze władze Polski Odrodzonej rozwijają się coraz silniej i po przez zajadłość tarć społecznych, po przez te czy inne hasła, zdobyły już sobie wśród zdrowo myślącego społeczeństwa prawo obywatelstwa tak trwałe, że nad niemi do porządku dziennego przejść nie można.

Swoboda rozwoju indywidualnych sił, z równoczesnem podporządkowaniem się najwyższemu ideałowi—państwu i dla niego twórcza praca. To jest ideał życia z niego wyrosły i w nie wrastający.

Czyż szkoła, ta funkcja życia społecznego, która ma stworzyć pokolenie, co po nas pracę państwową ma przejąć — inną obrać może drogę!

Gdyby nawet sztucznie, wbrew logice życia, wtłoczoną została w innym kierunku, ku innym ideałom, to życie zemściłoby się i na niej i na całem społeczeństwie. Bo jak słusznie twierdzi prof. Znaniecki („Socjologja wychowania“) wychowanie to fakt społeczno-kulturalny, to „działalność społeczna,

której przedmiotem jest osobnik będący kandydatem na członka grupy społecznej i której zadaniem warunkującem faktyczne jej zamiary i metody, jest przygotowanie tego osobnika do stanowiska pełnego członka."

A więc szkoła musi przygotować dziecko do współdziałania twórczego w grupie społecznej, którą jest państwo, — a który to postulat płynie nie skądinąd, jak właśnie z bieżącego życia.

Niektórzy socjologowie (np. E. Krieck „Filozofja wychowania") dochodzą w wiązaniu życia ze szkołą i naodwrót dalej jeszcze, bo uważają wychowanie za „niezmiernie rozległy, wielopłaszczyznowy i wielowarstwowy proces autokulturyzacji ludzkiej" twierdzą, że **idei wychowania podporządkować trzeba wszystkie inne**, że „należy działać w tym kierunku, by ustrój polityczny, prawodawstwo, administrację, ustrój życia gospodarczego poddać i podporządkować zgóry idei wychowania ludu", przyczem „wychowanie nie istnieje nigdy oddzielnie i samo dla siebie, lecz jest zawsze związane z iracjonalnemi siłami życiowemi, które dźwigają je i zespalają organicznie z całością".

Ustawodawstwo nasze daje pełną swobodę rozwoju indywidualnego wszystkim grupom społecznym i religijnym. Mają one zagwarantowaną możność oddziaływania na młodzież w kierunku własnych interesów. Lecz ponad wszystkiemi górować winien jeden główny, najistotniejszy, na rzecz którego inne muszą zrezygnować z wygórowanych indywidualnych ambicyj.

Bowiem „Salus Reipublicae suprema lex esto".

M. S.

UDZIAŁ NAUCZYCIELSTWA W II POWSZECHNYM SPISIE LUDNOŚCI W WARSZAWIE.

Do akcji spisowej w dniu 9-go grudnia b. r. stanęło bezinteresownie ogółem 6310 osób. Z liczby tej na przydzielonych terenach pracowało 6005, reszta zaś t. j. 305 osób stanowiła rezerwa, w skład której, między innymi, wchodziło 103 nauczy-

cieli szkół powszechnych i 4 nauczycieli szkół średnich. Z pośród zgłoszonych samorzutnie wyłoniło się 422 starszych komisarzy spisowych, z czego z szeregów nauczycielskich przypada na to stanowisko zaledwie 125 osób. Połowę ogólnej a tak licznej armji komisarzy stanowili uczniowie wyższych klas szkół średnich oraz szkół miejskich zawodowo-rzemieślniczych i przemysłowych; około 20% nauczyciele szkół powszechnych; resztę, mniej więcej po połowie, urzędnicy i studenci. Otrzymane w tej sprawie dane statystyczne pozwalają stwierdzić, że nauczyciele szkół powszechnych stanowili tam 1214 osób, a nauczyciele szkół średnich 76. Być może, że liczba 1214 zawiera w sobie nietylko wyłącznie nauczycieli publicznych szkół powszechnych, wszak wchodzi tu niekiedy w grę nieścisłość określenia swej przynależności do poszczególnych kategoryj szkół wielu osób z pośród nauczycielstwa. Często więc wprost pisano: nauczyciel, co potem stanowiło trudność odpowiedniego zaszeregowania ich. W każdym razie liczbowy udział nauczycielstwa przedstawia się najpoważniej, tem bardziej, że poza młodzieżą szkolną do pracy bezinteresownej stanęły zaledwie nieliczne grupy przedstawicieli innych warstw pracowniczych. I to jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak wysoki jest poziom poczucia obywatelskiego samego nauczycielstwa, które w każdej potrzebie umie stanąć do pracy bezinteresownie, nie dając się nikomu wyprzedzać ani zbytnio zachęcać.

Nauczycielstwo dobrowolnie stanęło do akcji i przyjęty na się obowiązek obywatelski spełniło bez względu na krytyczne ustosunkowanie się do ogólnie przyjętej w kraju zasady — odwoływania się do ofiarności nauczycielstwa wtedy, kiedy pracę o charakterze publicznym trzeba wykonać bezpłatnie. Bo już tak się jakoś utarło, że kiedy chodzi o pracę ofiarną, bezinteresowną, powołuje się do niej nauczycieli; kiedy zaś odwrotnie — płatną — o nauczycielach cicho. Tak jest przy każdej okazji dokonywania spisu ludności uprawnionej do głosowania i wieku, wielu innych wypadkach. I bardzo być może, że ten podwójny stosunek do nauczycielstwa spowodował, że ono właśnie naogół pracowało bez entuzjazmu, choć z pełnem zrozumieniem ważności tej pracy. Entuzjazm musiał

ustąpić, skoro nauczycielstwo jest jeszcze w dodatku przedenerwowane i przemęczone ciężkiemi warunkami pracy. Często zadajemy sobie pytanie: dlaczego to my właśnie — nauczyciele mamy dokonywać spisów, kiedy do ofiarnej i bezinteresownej pracy na rzecz Państwa winien stanąć każdy obywatel. Dlaczego to właśnie ogół czynnych obywateli uważa się jakoby za zwolnionych automatycznie od honorowej pracy z momentem odwoływania się czynników zainteresowanych do nauczycielstwa z prośbą o poparcie? Przecież nauczycielstwo prowadziło pośród dzieci szkolnych wytężoną akcję, której owoce widział każdy komisarz spisowy tam, gdzie w mieszkaniu zastał dziecko uczęszczające do szkoły. A jednak dorośli ochotnicy spisowi przedstawiają tak nieliczną garstkę, a już sam Magistrat, jako władza spisowa na terenie Warszawy, powołał na komisarzy tak małą, wprost skromną garstkę swych pracowników! W tym stosunku ogółu obywateli dorosłych do akcji spisowej widzimy nietylko krzywdę własną, ale przeżywamy głęboką trwogę o wartość społeczną w organiźmie państwowym tych obywateli, którzy nie są zdolni do ofiarnej pracy publicznej „za nic". I przyznać trzeba, że gdyby nie masowy udział młodzieży szkolnej, Warszawa nie znalazłaby armji przeszło 6 tysięcy honorowych komisarzy spisowych z pośród dorosłych obywateli. Dziś stanęła do pracy i zwyciężyła młodzież. A co będzie w latach przyszłych, kiedy władze spisowe, na podstawie obecnych spostrzeżeń, będą zmuszone zwęzić zakres korzystania z ofiarnej pomocy młodzieży szkolnej, ograniczając ściśle wiek, od jakiego młodzież może być użyta do pracy spisowej w charakterze komisarzy? Wtedy już i powołanego nauczycielstwa nie wystarczy.

Dowiadujemy się, że arkusze spisowe, dotyczące dzieci w wieku szkolnym, zostały już przekazane Radzie Szkolnej m. st. Warszawy, która od dnia 15.II. b. r. uruchamia specjalne biuro, celem opracowania materjału pod względem potrzeb szkolnych. Do tej pracy winni stanąć nauczyciele bezrobotni lub emerytowani, a mający dużą rodzinę i dzieci w wieku szkolnym na utrzymaniu.

Krystjan Terski.

APEL DO NAUCZYCIELI ŚPIEWU.

Dzięki inicjatywie niezmordowanego przewodnika Sekcji Pedagogicznej Oddziału Warsz. Z. N. P. kol. Bronisława Chrościckiego zorganizowana została i podsekcja śpiewu. Jako placówka związkowa i nauczycielska, wysunąć sobie musiała sprawy związane z nauczaniem przedmiotów muzycznych w zakresie szkoły powszechnej. Zdawałoby się, że na takim skromnym odcinku pracy wystarczy kilka jednostek i wszystko w porządku, bo posiedzenia się odbywają, „ludzie" dyskutują i składają wnioski. Ale ci ludzie choćby najbardziej kompetentni nic nie poradzą wobec nawału zagadnień z jednej, zaś bierności kolegów (żanek) z drugiej strony. Tymczasem życie idzie naprzód i stawia nas w coraz to nowej sytuacji i grozi wieloma konsekwencjami. Każdy „śpiewak" czuje, co go trapi i boli, zdaje sobie sprawę ze swego losu i przedmiotu, wreszcie widzi jak jest i jak powinno być w dziedzinie nauczania śpiewu szkolnego. Dla przykładu weźmy pierwsze z brzegu zagadnienie mianowicie: czas poświęcony na naukę śpiewu w stosunku do samego przedmiotu jako takiego i sytuacje wynikłe z zarządzeń władz i życia szkolnego. W całym kursie szkoły powszechnej jest około 450 lekcyj śpiewu, oczywiście biorąc tę sprawę teoretycznie. Odliczmy z tego pewien % lekcyj „przepadłych" jak: kino, kąpiel, badanie lekarskie, choroba nauczyciela, brak wody, światła, i in. nieprzewidziane przyczyny — pozatem ferje świąteczne i mniejsze święta — zostanie nam naciągnięta liczba 300 lekcyj efektywnych. Nawet materjał dzisiejszego zredukowanego programu w stosunku do niepomiernego czasu, jakim rozporządzamy, jest jeszcze za obszerny, a wiemy z praktyki i wymagań dydaktycznych, że musi on być dzielony zasadniczo na dwie części: a) dotyczący nauki solfeżu i b) poświęcony piosenkom szkolnym. Doliczmy teraz do ubytku takie poddziały jak: klaskanie, pukanie, rytmizowanie, pisanie nut i t. p. zostanie nam bezmała około 100 lekcyj na czyste ćwiczenia solfeżowe i tyleż na pieśniarstwo w całym kursie śpiewu w szkole powszechnej przy siedmioletniej nauce. Akurat czas ten wystarczy na wprowadzenie w dziedzinę elementarnego czytania nut i pozwoli nauczyć dzieci i to z wysiłkiem kilkunastu piosenek szkolnych, ze słuchu. Zatem, czyż jest możliwem, by nauczyciel śpiewu mógł opracowywać repertuar dla celów gimnastyka, polonisty, ger-

manisty, francuza i t. p., by tworzył chór międzyklasowy, kościelny dla celów świętopieśniowych, liturgicznych, okolicznościowych i Bóg wie jeszcze jakich innych. Toć to przekracza wszystkie możliwości fizyczne najgenjalniejszego nawet nauczyciela. Wprawdzie znajdujemy wśród nas takich cudownych chórmistrzów ale skoro ich zapytamy jakiście to kolego (żanko) zrobili, otrzymujemy mniejwięcej taką odpowiedź: pracuję codziennie nad chórem po 3 godziny, poświęcam inne lekcje lub nie realizuję programu. Czy zatem nie odbywa się taka nauka czyimś kosztem, chyba jasno. O tem zaś, by jakieś korzyści odniosła nauka śpiewu, by zwalczać analfabetyzm muzyczny już u podstaw, niema nawet mowy, bowiem zdajemy sobie sprawę z metod obkuwania, któremi musimy się posługiwać przy prowadzeniu chórów, utrwalając zarazem istniejący dotychczasowy stan rzeczy. Sprawy więc materjału naukowego, repertuaru i czasu nie da się załatwić — jak dotychczas — na drodze autorytatywnej, ani też tak, jak to uczynił kolega ćwiczący swój chór szkolny poza zajęciami szkolnemi. O pewnej normie czasu pracy nad śpiewem należy mówić i pisać, gdyż wszysto ma swe granice tak u ucznia, jak i nauczyciela.

Zresztą nauczyciel śpiewu jest też człowiekiem, ma obowiązki rodzinne, obywatelskie, też powinien mieć trochę czasu i dla siebie. To jest pierwsze zagadnienie o znaczeniu zasadniczem i wymaga racjonalizacji. Idźmy dalej i poruszmy choćby tytuły kwestyj innych, nad któremi zazwyczaj wcale się nie zastanawiamy. Wynikną tedy zagadnienia dydaktyczne o ściślejszem znaczeniu i od nich uzależnioną będzie cała treść i wartość nauki. Wymienię tylko niektóre a więc: 1) cel, metody, pomoce, programy, materjał i podręczniki do nauki solfeżu. 2) Nauka gry instrumentalnej, zespoły, sala muzyczna i organizacja pracy zespołowej. 3) Jak się przedstawi nauka przedmiotów muzycznych w nowych systemach i kierunkach pedagogicznych. 4) Psychologiczne: uzdolnienia muzyczne dzieci, twórczość, sztuka dziecka. 5) Ustalenie terminu właściwego: a więc muzyka czy śpiew. 6) Ujemne i dodatnie wartości muzyki w szkole ogólnokształcącej na podstawie dotychczasowych wyników pracy wychowawczej. 7) Śpiew jako środek w nauczaniu języka ojczystego i obcego i t. d. i t. d.

W związku z reorganizacją szkolnictwa powstają w następstwie nowe kwestje, które nie powinny nas zaskoczyć. Dlatego apelujemy do wszystkich kolegów zainteresowanych tym przedmiotem, któremu na imię: śpiew i muzyka, by zechcieli choć trochę poświęcić czasu i zjawili się na posiedzenia podsekcji. Terminy zebrań podane są w Kalendarzu Sekcji Pedagogicznej Oddz. Warsz. Zw. Naucz. oraz co miesiąc w Głosie Warsz. Czekamy na Wasze zgłoszenia!

WOLNA MÓWNICA.

W OBRONIE NASZEJ UCZELNI!

(„b. słuchaczce" w odpowiedzi).

W Głosie Warszawskim z miesiąca listopada r. ub. ukazał się artykuł podpisany pseudonimem „b. słuchaczka". Artykuł ten, godzący w Wydział Naucz. (Seminarjum Muzyczne) Konserwatorjum Warszawskiego, utrzymany w ostrej i napastliwej formie, mojem zdaniem, krzywdzi bardzo zasłużoną Uczelnię. W najbliższym czasie postaram się to uzasadnić w specjalnym, rzeczowym artykule, dziś odpowiadam tylko „b. słuchaczce" w związku z jej zarzutami.

Więc: „program przeładowany". — A jednak dla słuchaczy, łaknących wszechstronnej wiedzy muzycznej program miał braki (harmonja, kontrapunkt, kompozycja, zespoły instrumentalne i t. d.), o uzupełnieniu których prosili Oni na podstawie ankiety w roku zeszłym Dyrekcję Seminarjum Muzycznego i pośrednio Ministerstwo W. R. i O. P. Dalej „b. słuchaczka" stwierdza: „uczniowie nie mieli sił i czasu do pracy nad umiłowaną dziedziną sztuki." Odpowiadam Jej krótko: „Umiłowana dziedzina" nie zna przeszkód, wewnętrzna potrzeba zwycięża wszystko, porywa silne jednostki aż do zapamiętania się.

1. Jestem jedną z tych, których Pani nazywa: „ludzie dorośli i pełnoletni, a niektórzy pełnoletni już pracą naucz.".

2. Należę także i do tych, która: „minutę spóźniona uczenica stała z upokorzonem sercem pod zamkniętemi drzwiami i przez nie słuchała prowadzonego wykładu" (solfeggio —

chóry), co oczywiście (spóźnienie) wynikało nie z mego lekceważenia czy niedbalstwa, lecz z tego powodu, że: „zdyszana biegałam kłusem od tramwaju, chcąc nadrobić stracony czas na przystanku, lub opóznienie wynikające z innych okoliczności.“ (posiedz. Rady Pedagogicznej, zajęcia pozalekcyjne w szkole, sprawy administracyjne i t. d.).

3. Należałam również i do: „ciężko pracującego i mozolnie poza pracą w szkole studjującego nauczyciela.“ (mieszkałam w Mokotowie, pracowałam 5—6—7 godz. dziennie rano w „szkole—pałacu“ na Woli, studjowałam cztery lata popoł. i wieczorem po 5 godz. na Okólniku.

W żadnym jednak wypadku nie mogłabym z tego powodu czynić zarzutu naszej Uczelni Muzycz. Gdyby były lepsze konjunktury gospodarcze i finansowe Państwa mogliby słuchacze Semin. Muzycz. domagać się urlopu płatnego na studja, jak korzystają z niego słuchacze W. K. N-u, Instytutu Naucz. C. I. W. F-u i t. d. Wyżej zaś wymienione przykłady przynoszą tylko chlubę Uczelni. Bowiem bardzo silny jakiś a poważny bodziec ściągał tam liczne rzesze nauczycielstwa, mimo ciężkiej pracy i warunków bytowania.

„B. słuchaczka“ czyni następnie profesorowi zarzut i to w ostrej formie za zamykanie drzwi na klucz podczas lekcji. Zgadzam się z Nią, że stojąc pod drzwiami jako spóźniona (nie z mojej winy) uczuwałam w sercu żal, ale nie do profesora. Żal mi było (szczególnie podczas chórów) tego, że nie biorę czynnego udziału w śpiewaniu, zaś umiłowanie sztuki i „wewnętrzna potrzeba“ ponosiły mnie do tego stopnia, że właśnie tam pod drzwiami 19-tej sali śpiewiałam półgłosem całe partje Oratorjum lub śledziłam w podręczniku ćwiczenia solfeżowe trudnego Thomas‘a, czytane przez ucznia w klasie. Nie byłam zresztą wyjątkiem, czynili tak i inni. Profesor o tem nie wiedział, godzina nie była zmarnowana.

Chyba zdaje sobie „b. słuchaczka“ sprawę z tego, ile napięcia nerwów trzeba mieć przy prowadzeniu chórów! — I godzi się Pani na to, by przez pół godz. coraz to inny spóźniony słuchacz wchodził do sali i przerywał dyrygentowi jego wewnętrzne skupienie i nastawienie do prowadzonego dzieła.

Dziwi się Pani również, że trzeba było być punktualnym, mieć odrobione lekcje, sedzieć wieczorem w klasie i t. d.? Nazywa to Pani „rygorem, o jakim się filozofom nie śniło?“ — Zdaje mi się, że taki rygor obowiązuje uczniów zawsze i we wszystkich szkołach.

Podkreśla Pani jeszcze fakt: „uczniowie starali się być grzeczni i przystosowywać do wymagań, byli zadziwiająco wytrwali.“ — Sądzę, że ci, którzy tak czynili, byli dobrze traktowani w Uczelni, nie mieli przykrości, nie wyrzucano ich za drzwi, wytrwali do końca i nie „porzucili umiłowanej dziedziny sztuki.“ A jeśli niektórzy z nich otrzymali po ukonczeniu Wydziału Muzycz. posady w gimnazjach czy seminarjach naucz. lub awans — Instruktora muzycznego profesora Konserwatorjum w Katowicach i t. p., to nie atut do ironizowania, ale nowy zaszczyt dla Uczelni. Kształci swych wychowanków dobrze, fachowo i wszechstronnie, co uznają władze szkolne, mianując na wyższe stanowiska jej absolwentów. Wychodząc z tego założenia, nie należałoby, mojem zdaniem, czynić zarzutów publicznie Uczelni i obniżać jej wartość z powodu drobnych może usterek czy osobistych uraz. Chyba zdaje sobie sprawę „b. słuchaczka“, iż godząc w Uczelnię (czyżby aż „wstrętną“?) godzi jednocześnie w osobę jej twórcy, Dyrektora Stanisława Kazuro. Zbyt błahe motywy, zbyt czarna niewdzięczność.

Janina Baczyńska.

SZKOŁA I DZIECKO STOLICY W PRASIE.

ROSNĄCA FALA U WRÓT SZKÓŁ WARSZAWSKICH.

Widmo ostrego „głodu szkolnego“ na horyzoncie przyszłego roku.

Prowizoryczne obliczenia wykazują, iż w przyszłym roku szkolnym liczba dzieci, obowiązanych do powszechnego nauczania wzrośnie w stosunku do roku bieżącego o 8—9.000. Z tego wynika konieczność przygotowania zawczasu lokali szkolnych, gdyż o wybudowaniu własnych gmachów, magistrat w chwili obecnej nie może myśleć. Obecnie są finalizo-

wane pertraktacje w sprawie lokali na Nalewkach, Pawiej, Dzielnej, w okolicach Grzybowa. Na najbliższem posiedzeniu magistratu ma być omówiony wniosek w sprawie odnajmu lokalu przy ul. Tarczyńskiej 20 dla Ochoty i przy ulicy Śniadeckich nr. 8 po Wolnej Wszechnicy. Na ul. Śniadeckich przeprowadzone będzie miejskie gimnazjum z ul. Emilji Plater, a tam zorganziowana zostanie szkoła powszechna. Praga uzyska nowy lokal szkolny przy Św. Wincentego.

W poszukiwaniu są lokale dla dzielnicy wolskiej przy cmentarzu prawosławnym i na ul. Chełmskiej dla Sielc.

Miejski wydział oświaty spodziewa się tą drogą, drogą „półśrodków", opanować zagrażający „głód szkolny" w przyszłym roku. Niedoskonałość rozwiązania tego problemu podkreśla okoliczność, że ciągle jeszcze oblicza się szkoły na dwie i trzy zmiany.

Kiedyż nareszcie doczekamy się normalnych stosunków? Prawda, trzeba do tego pieniędzy, ale trzeba i zrozumienia, że szkoła obliczona tylko na jeden komplet nie jest żadnym luksusem, jest normalnem urządzeniem w społeczeństwie, które chce mieć dziatwę wychowywaną w zdrowiu.

Tę prawdę zrozumieć muszą przedewszystkiem radni miejscy i dostosować się do niej podczas prac budżetowych.

(Kurjer Polski).

SZKOŁY POWSZECHNE.

Podług ostatnich danych rady szkolnej m. stoł. Warszawy, szkoły powszechne liczyły w r. 1928/29 — 1,795 oddziałów, w tem 385 dla dzieci żydowskich, w r. 1929/30 r. — 1.883 (405), w r. 1930/31 — 1.980 (411), w r. 1931/32 — 2.055 (434). Z liczby 132 szkół, czynnych na 1 grudnia 1931 r. było 17 rannych, 6 popołudniowych 109 ranno-popołudniowych, 15 męskich, 25 żeńskich i 92 koedukacyjnych, 105 dla dzieci wszystkich wyznań i 27 dla dzieci wyznania mojżeszowego.

Przeciętne zapełnienie oddziału wynosiło w latach 1928/29 i 1929/1930 — 42, w r. 1930/31 — 42,6 a w r. 1931/32 — 45,8 dzieci.

Procent uczniów w wieku normalnym wynosił w klasie I — 91,9, w kl. II — 87,8, w kl. III — 79,2, w kl. IV — 75,8, w kl. V — 80,4, w kl. VI — 79. W porównaniu z latami poprzedniemi, sytuacja pod tym względem ulega poprawie, gdyż dla klasy VI procent ten wynosił w r. 1928/29 — 62, ,2 w r. 1929/30 — 59,1, w. r. 1930/31 — 65, gdy w r. 1931/32, jak podano wyżej, już 79. Liczba dzieci chrześcijańskich wynosiła na 1-go grudnia 1931/32 r. — 71,649, żydowskich 22,510. (Kurjer Warszawski).

POŻYTECZNE ROZPORZĄDZENIE.

Opieka nad dziećmi na ulicach stolicy.

Ze względu na znaczny wzrost wypadków, spowodowanych czepianiem się wozów tramwajowych przez chłopców nieletnich, komisarjat rządu m. st. Warszawy wydał wszystkim funkcjonadrjuszom policji państwowej zarządzenie, aby roztoczyli jaknajdalej idącą opiekę nad nieletnią młodzieżą, znajdującą się na ulicach miasta, i nie dopuszczali do czepiania się przez nią wozów.

Jednocześnie każdy funkcjonarjusz policyjny, który zauważy nieletniego, czepiącego się wozu tramwajowego, winien go natychmiast zatrzymać i odprowadzić do najbliższego komisarjatu policji, skąd nieletni oddany zostanie pod popiekę rodziców z pouczeniem o skutkach, wynikających z czepiania się wozów tramwajowych. W najbliższym czasie wydane zostanie rozporządzenie porządkowe komisarza rządu, ujmujące tę sprawę w normy prawne.

Pozatem komisarjat rządu zwrócił się do kuratora okręgu szkolnego z prośbą o wywarcie na młodzież szkolną odpowiedniego wpływu w tym kierunku. (Dzień Dobry).

WSPÓLNE OSIEDLE SZKOLNE DLA SZKÓŁ PAŃSTW.

Inicjatywa Koła Szkolnego przy gimnazjum im. Władysława IV na Pradze.

Dawno minęły czasy, kiedy szkole stawialiśmy jedno ograniczone i ściśle określone wymaganie: miała ona nauczać.

Kiedy suma wiedzy opanowanej przez jej wychowańców była miarą wartości szkoły.

Dziś od szkoły żądamy przedewszystkiem by wychowywała, by dawała corocznie społeczeństwu zastępy nowych „bojowników i pracowników“, by nie tłumiła żadnej iskierki ducha, żadnej zdolności swoich wychowanków, żeby rozwinęła natomiast wrodzone popędy, skierowując je na właściwe drogi. Nauczyciel wie, że aby kierować uczniem, aby być mu skutecznie pomocnym w jego drodze rozwojowej — musi go poznać w warunkach najbardziej zbliżonych do codziennych.

Najtrudniej o stały kontakt z młodzieżą w szkołach wielkomiejskich. Pożyteczną działalność na tem polu mogą rozwinąć t. zw. osiedla szkolne. Szkoła, poza obrębem swej stałej siedziby, ma najczęściej na wsi, dom połączony z ogrodem i gospodarstwem wiejskiem. Klasy wyjeżdżają tam kolejno wraz z nauczycielami, raz lub dwa razy do roku, na dwa tygodnie. Organizacją gospodarczą zajmują się zwykle instytucje społeczne, istniejące prawie przy każdej szkole, jak Koła Rodziców, Przyjaciół i t. d.

Korzyści osiedli szkolnych są dla szkoły bardzo doniosłe, także poza wzajemnem zbliżeniem się ucznia i nauczyciela. Otwiera się tu przedewszystkiem pole dla należytego postawienia palącej sprawy techniki uczenia się uczniów. W osiedlach można pobudzić aktywność uczniów przez organizowanie ich samodzielnej pracy. Nieocenione zasługi może wreszcie oddać osiedle w zakresie wychowania społecznego uczniów. W osiedlach organziuje się życie w ten sposób, że każdy uczeń ma możność i obowiązek przyczynienia się do wspólnego dobrobytu, przez pracę w warsztatach, w ogrodzie, utrzymywanie porządku i t. d. Osiedla wciągają także jednostki najbierniejsze i to jest ich niewątpliwą przewagą.

Tworzenie osiedli jes tw Polsce ruchem względnie nowym. Posiada je zaledwie kilka szkół.

I oto ostatnio dowiadujemy się, że Koło Szkolne przy Państwowem Gimnazjum im. Władysława IV-go na Pradze zainicjowało utworzenie wspólnego osiedla dla gimnazjów państ-

wowych. Osiedle takie prowadzone wspólnemi silami, a będące własnością Państwa, da pod wieloma względami większe możliwości, gdyż uprzystępni większym rzeszom młodzieży wiele kosztowniejszych inwestycyj.

Bliski kontakt z naturą, możność uprawiania sportów, współżycie z kolegami, duże możliwości przejawiania inicjatywy odpowiedzialność za spełnienie zadań mających konkretny życiowy, a nietylko instruktywny cel — to wszystko powinno stworzyć z pobytu w osiedlu najmilszy okres życia szkolnego.

Inicjatywa Koła szkolnego przy gimnazjum im. Władysława IV — ze wszech miar zasługuje też na uznanie.

(Gazeta Polska)

ŚWIĘTO DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH STOLICY.

Obchód ku czci P. Prezydenta Rzplitej

Dziatwa szkół powszechnych stolicy pragnęła w dniu imienin Pana Prezydenta Rzplitej złożyć Mu hołd i wręczyć album, zawierający rysunki, które wykonały dzieci ze wszystkich 130 szkół na temat, jak sobie wyobrażają osobę i zajęcia Pana Prezydenta, oraz jak płynie im życie w świetlicach szkolnych.

Ponieważ jednak w dniu swych imienin P. Prezydent Mościcki był w Warszawie nieobecny, uroczystość tę odłożono na niedzielę (14 bm.). Odbędzie się ona w Teatrze Wielkim o godz. 3-ej po poł. dokąd przyobiecał przybyć Pan Prezydent wraz z osobami zaproszonemi przez Radę Szkolną Warszawy, która organizuje to święto dzieci. Widownię zapełnią delegacje dziecięce ze wszystkich szkół powszechnych stolicy.

Na program złoży się dwuaktowy obrazek sceniczny, pod tytułem „Uczcijmy dzień Pana Prezydenta", specjalnie napisany przez kierowniczkę jednej ze świetlic szkolnych p. Izdebską i odegrany przez dzieci szkolne przy udziale kilku chórów dziecięcych.

Na zakończenie delegacja dzieci wręczy Panu Prezydentowi album przygotowany na dzień 1 lutego.

(Gazeta Polska).

ŁOMŻYŃSKA KURJA BISKUPIA ODMAWIA NABOŻEŃSTWA ZA PREZYDENTA.

Z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i z powodu przypadających w tym dniu t. zw. małych feryj — łomżyńskie władze szkolne zarządziły, by młodzież wzięła udział w nabożeńotwie na instencję Prezydenta Rzeczypospolitej w dn. 30 b. m.

Ponieważ księża, nauczyciele religji odmówili odprawienia nabożeństwa, powołując się na zakaz łomżyńskie kurji biskupiej, nabożeństwo to odbyło się dnia 30 b. m. w kościele b. garnizonowym odprawione przez kapłana wojskowego.

Podobny wypadek powtarza się już poraz czwarty.

(Dzień Dobry).

TO, CZEGO DZIECKO NIE ROZUMIE!

Mała Kazia jest córeczką skromnego urzędnika magistratu warszawskiego — jedyną pociechą i radością życia rodziny, w której — jak wiadomo — nie „przelewa się".

Kazia jest mądrem dzieckiem: rozumie, że tatuś ciężko pracuje, że na świecie jest źle i trzeba sobie wiele odmawiać z tych pięknych lub smacznych rzeczy, które nęcą oczki na wystawach sklepowych.

Dawniej pijała na pierwsze śniadanie kawę z mleczkiem, później samo mleczko, dziś zadowalać się musi kiepsko osłodzoną herbatką, — ale — rozumie to bardzo dobrze.

Wie, że trzeba się uczyć, aby być czemś, gdy podrośnie, zwłaszcza, że wpisy szkolne płaci magistrat. Dobry, kochany magisrtat! — dla dziecka jest to zupełnie zrozumiałe, bo skoro magistrat nie może dać ojcu pensji, wystarczającej na utrzymanie rodziny, musi mu pomagać przy wychowaniu dzieci! Ale są takie rzeczy, których małe dobre dziecko nie rozumie.

Oto wczoraj poszła do szkoły i jeszcze przed pierwszą lek-

cją spotkała ją rzecz okropna. Do klasy weszła „pani‘ i kazała jej spakować się i pójść do domu.

— Za co?

— Rodzicie nie zapłacili wpisu!

— Wpis płaci magistrat...

— Tak, ale nie zapłacił w terminie.

Zaszlochana ma Kazia pobiegła do domu.

Nie może się uczyć! Za co ją to spotkało? — dziecko nie potrafi zrozumieć!

— Więc magistrat mógł zapomnieć?...

— Więc „pani‘ nie ma na tyle zaufania do magistratu, że wywiąże się on z przyjętego na siebie zobowiązania?... Do tego magistratu, w którym pracuje jej tatuś?...

Czy to się może pomieścić w małej główce biednego dobrego dziecka?

Zwyczaj odsyłania dzieci ze szkoły za niezapłacenie wpisu jest wogóle zły i nie pedagogiczny.

Bo cóż winne dziecko, że starsi nie doytrzymują terminu. Dla wstydliwej duszyczki dziecka jest to więcej, niż dramat.

To też w pierwszym rzędzie zapobiegając tej niestety przyjętej metodzie wychowawczej musi magistrat, jeśli istotnie nie może honorować swych zobowiązań w terminie, czy nie powinien porozumieć się ze szkołą i czy szkoła nie powinna poczekać jeszcze kilka dni? Przecież i magistrat czeka często na podatki!

Nad tem musi się ktoś zastanowić, aby małe Kazie i mali Stasiowie czy Jasiowie nie musieli stawać przed trudnym dylematem i mówić przez budzące zgorzę łzy:

— Tego nie rozumiem!“ (Expr. Poran.)

OBRAZKI I SYLWETKI SZKOLNE.

PIĘKNIE!

W obszernej sali szkolnej na ławkach stoi kilkadziesiąt par obuwia. Panie i Panowie przymierzają je dzieciom, notują w zeszycie. Uszczęśliwione dzieci wychodzą z sali, a każde z nich trzyma w ręku parę zupełnie nowiuteńkich butów.

W drugiej sali to samo z odzieżą. Cóż to takiego?

Oto pracownicy Banku Rolnego, znając nędzę dzieci szkolnych na Ochocie, samorzutnie urządzili między sobą dobrowolną składkę, która urosła do 3000 zł. i za tę pokaźną sumę kupili obuwia i odzież i sami rozdają.

Pięknym swym czynem sprawili wiele radości najbiedniejszym dzieciom, uchronili je od przeziębień i umożliwili uczęszczanie do szkoły.

Mocno i gorąco biją młode, wdzięczne serduszka.

„PAN" DZISIAJ TAKI DOBRY!

Gromki głos „Pana" często, może nawet za często, rozlega się na piętrach dużej szkoły. Dzieci nie lubią krzyku „Pana" „Pan" ze wszystkiego stale jest niezadowolony; wobec dzieci sztywny, chłodny.

Pewnego dnia „Pana" jakby nie było w szkole: nie krzyczał, nie łajał wszystkich i za wszystko. Po klasach i piętrach rozeszła się błyskawicznie wieść: „Pan dziś taki dobry".

Rzezywiście „Pan" się uśmiecha, zagaduje do dzieci, pomaga w pracy. Gdzie źródło takiej zmiany? — Obecność... pana wizytatora.

Po wizytacji „Pan" wrócił do stanu „normalnego".

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY ODDZIAŁU NA R. 1932/33.

Dn. 3 lutego b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Warszawskiego, poświęcone omówieniu bilansu za rok 1931/32 i preliminarza budżetowego na rok 1932/33. Preliminarz przyjęto według przedstawionego projektu, bilansującego się kwotą 85,914 złotych.

DODATEK MIESZKANIOWY.

Sprawa nieregularnego wypłacania dodatku mieszkaniowego była przedmiotem interpelacji ze strony Zarz. Oddz. u Insp. m. st. Warszawy.

P. insp. Wiatr oświadczył naszym przedstawicielom, iż biuro Inspektoratu nie powoduje opóźnienia wypłaty dodatku.

Zatem powody tych niedociągnięć znajdują się w Magistracie, który nie czyni wysiłków, idących w kierunku ustystematyzowania tej pracy.

Rozgoryczenie nauczycielstwa wskutek takiego stanu rzeczy jest coraz większe i zrozumiałe wobec tak znacznego obniżenia poborów i w obliczu nowej obniżki, jaką proponuje Rząd.

W SPRAWIE DZIENNIKA URZĘDOWEGO:

Na skutek interwencji Zarządu Oddziału Warszawskiego w sprawie potrącenia przy poborach za m-c luty b. r. 2 zł. 40 gr. jako półrocznej prenumeraty za Dziennik Urzędowy Kur. Okr. Szk. Warsz., Kuratorjum podkreśliło charakter nieprzymusowej prenumeraty, na co p. Kurator zwrócił uwagę w swem piśmie w Nr. 1 b. r. D. U.

Na uwagę, że Dz. Urz. dla nauczyciela Stolicy wobec specyficznych warunków jego pracy i życia jest mało przydatnym i że w tych ciężkich czasach materjalnych nawet mały wydatek stanowi różnicę w i tak b. skromnym budżecie nauczycielskim, Kuratorjum dało zapewnienie, że wyczuwa to ciężkie materjalne położenie nauczycielstwa i wyda odpowiednie zarządzenie Inspektoratowi Szkolnemu m. st. Warszawy w tej sprawie.

POSIEDZENIA PODSEKCYJ W M. MARCU.

1. pods. Humanistycz., 3. pds. Przyr.-Geog., 4. pds. Rysunków, 5. pds. Śpiew. 7. pds. Psycholog., 8. pds. Matematycz., 10. pds. Klas Niższych, 12. pds. Robót, 14. pds. Wychowawcza, 15. pds. Humanistycz., 17. pds. Przyr. Geog., 18 pds. Języków Obc.

SEKCJA KIEROWNIKÓW POLSKICH SZKÓŁ POWSZECHNYCH ZW. N. P. W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Sekcja Kierowników zawiadamia, że w dniu 12 b. m. zapadła uchwała Zarządu Wydz. IX, aby ryczałtu na drobny remont za okres od I/X 1931 do I/IV 1932 r. szkołom nie wypłacać, a natomiast pokrywać wszelkie r-ki drobnego remontu.

Wobec powyższego należy do dnia 15/II r. b. przesłać do Wydziału Oświaty i Kultury r-ki za wykonany drobny remont w szkołach celem otrzymania pokrycia.

Przytem komunikujemy, że od 1/IV r. b. ryczałt na drobny remont zostanie przywrócony, jednak obcięty o 30%.

SEKCJA KULTURALNO-ARTYSTYCZNA

prosi usilnie Sz. Koleżanki i Kolegów o punktualne i stałe przychodzenie na lekcje śpiewu, które odbywają się stale **we wtorki** pod kierunkiem prof. Tadeusza Mayznera od g. 8—9$^1/_2$ w.

Chór nasz weźmie udział w jednej z audycyj czwartkowych w m. kwietniu.

Recytacje zespołowe, oprócz ćwiczeń recytacyjnych, wprowadziły porady teatralne dla Sz. Koleżanek i Kolegów, pragnących pomocy w tym zakresie, które odbywają się pod kierunkiem kol. Henryka Ładosza **w środy** od godz. 7—8$^1/_2$ w.

Informuje i zapisy przyjmuje kol. Halina Zieleńczykówna we wtorki i środy od godz. 6—8 w.

TO i OWO

DRUGI ŚMIECH.

Nie macie pojęcia, moi drodzy, ile zdziwienia wykazywałem jako niemowlę dwumiesięczne i nieco starsze, gdy zarówno rodzeństwo moje, sąsiedzi i sąsiadki, kumowie i kumoszki wiejskie wszelkiemi zachętami, grymasami i sztuczkami prowokowali mnie do pierwszego śmiechu. Niech tylko ze zdziwienia nad ich wysiłkami uchyliłem bezzębne usta, zaraz odkrycie epokowe: „Śmieje się! O, jak ślicznie śmieję się". Zbiegali się wszyscy, których ten krzyk kolumbowy doleciał. Zbiegali się zwykle napróżno, bo zwykle na fałszywy alarm radości a z podziwu nad pomyłką mego obserwatora otwierałem szeroko i poważnie usta i próżne okazały się dalsze zbiorowe cmokania, błaznowania: ani rusz, na śmiech zebrać mi się nie mogło. Naprawdę, to śmiać się z czego nie było. W domu przecie koniec końca nie sięgał. Jako siódma

z rzędu „pociecha" mych rodziców — byłem raczej ciężarem niż skutkiem świadomego działania anti-Malthusowego. Więc byłem, ale to jeszcze nie powód, bym się z tego miał cieszyć i śmiechem radości swój pobyt na świecie odzwaniać.

A jednak nie wytrzymałem. Było to na uroczystości chrzcin moich. Z każdą kolejką „monopolki" zachwyty i proroctwa gości pod moim adresem mnożyły się do kwadratu w stosunku do wypitych kolejek. Wiedziałem już wówczas, co to jest koń i bydle rogate, ale dopiero z ust kumotrów dowiedziałem się, że aż mi się „oczy palą" do koni, do gospodarstwa; według zdań poczciwych sąsiadek, z oczu i twarzy patrzała mi wielka mądrość, co dowodziło, że „musi być księdzem". Wujek — sołtys, a jednocześnie mój ojciec chrzestny, najwyżej wykształcony (dwa odzdziały I szczebla) wśród gości, coś po dziesiątej kolejce za nic nie chciał zrezygnować ze mnie jako nauczyciela w przyszłości. Spory wzrastały. Zażegnała je matka, biorąc mnie na rękę i zapytując, czem chcę być. — Miałem rozstrzygnąć to, czego dziś Genewa rozstrzygnąć nie może: rozbroić powaśnionych. Cóż było robić? Genewskiej broni — słów jeszcze nie posiadałem, więc uśmiechnąłem się po raz pierwszy serdecznie od ucha do ucha, a w stronę wujka zerknąłem ostrożnie, porozumiewawczo. Nastąpiło gwałtowne rozbrojenie i zbratanie w nowej kolejce, a ja pięciomiesięczna istota spoważniałem na długie, długie lata. Ludzi dorosłych coraz rzadziej dziwił brak śmiechu na mej twarzy.

Wujek miał rację: zostałem nauczycielem. Zawód ten ma w sobie tyle powagi! Życie wciąż się do mnie śmiać nie chciało, więc i ja tylko uśmiechem odpowiedziałem na śmiechy dziecięce. Nie śmiałem się, gdy obcięto nam pensję o 40%, dodano godzin pracy i dzieci, gdy zdrowy nie wiedział, że jest chory i potem na emeryturze głodował, gdy przeczytałem TO i OWO w styczniowym Głosie Warszawskim, gdy się toczyła „dyskusja" nad projektem ustroju szkolnego. Ryknąłem drugim w życiu śmiechem od ucha do ucha dopiero wtedy, gdy wyczytałem w prasie codziennej, że zmniejszone być mogą jeszcze płace urzędnicze, że po 15-tu latach pracy

można mieć prawo do 20% emerytury, i że ja — emeryt według nowej ustawy emerytalnej (kto wie?) mogę przestać być wogóle emerytem.

Teraz się już śmie-e-eję!... Nie wiem tylko, czy i ten drugi śmiech będzie miał teki rezultat, jaki miał mój śmiech pierworodny. Na wszelki traf, moi drodzy: nie litujcie się dobrotliwie nade mną, gdy śmiech mój usłyszycie koło siebie i nie uciekajcie. Powtórzcie wtedy „kolejkę“ (jak na moich chrzcinach), ale już ze mną i za zdrowie dobrego śmiechu.

Emeryt.

DO CZYTELNIKÓW „GŁOSU WARSZAWSKIEGO“.

Kto z Koleżanek i Kolegów może odstąpić Redakcji „Głosu Warszawskiego“ następujące numery „Głosu“: z miesiąca kwietnia roku 1930, z października roku 1930 i z kwietnia 1931 roku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. W. Z. W związku z komunikatem (patrz dział komunikatów) artykułu Waszego w sprawie Dziennika Urzędowego narazie nie podajemy.

Kol. Bednarz. Artykuł otrzymaliśmy. Wpadnijcie do Redakcji albo dzwońcie w godz. 14—15.

Kol. G. Now: Cieszymy się, że „już“ czytacie Głos Warsz. „Orsi“ dobre, narazie jednak nie wykorzystamy.

Kol. M. Witlińska: W plebiscycie literackim „Piec“ zdobył 19 głosów, „Z wichrem“ — 11 głosów i „Cyganka“ 7 głosów.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.—
STANISŁAW DOBRANIECKI.

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.